

# Pejzaż z aktorką

L iterackie premiery miesiąca w Książnicy Płockiej im. Władysława Broniewskiego mają swoją liczną i wierną publiczność. Na premierę książki *Niny Andrycz Bez początku, bez końca* przyszły tłumy wielbicieli talentu aktorki, która od 1935 r. do dziś występuje na scenie Teatru Polskiego w Warszawie. Andrycz towarzyszył Krzysztof Kolberger. W duecie przeczytali fragmenty autobiograficznej powieści "królowej polskiej sceny".



- Ta powieść idzie pod prąd wszelkich modnych trendów. Moja bohaterka nie myli czarnego z białym. Nie uważa, że najbogatsi i najpiękniejsi mają zawsze rację. Na początku kariery artystycznej odnosiła sukcesy w teatrze, wojna sprawiła, że zawista w próżni jako aktorka. Wtedy (pód wpływem mężczyzny) decyduje się na powrót do duchowości, do służby wartościom nadrzędnym, takim jak dobro, prawda, piękno. Platon jest moim ulubionym filozofem - mówiła na spotkaniu z czytelnikami Nina Andrycz.

Wydarzenia zaczynają się w 1935 r. w Łodzi, wpłata w nie autorka fragmenty wojennego dziennika, kartki z powstania, wojenną pracę kelnerki w kawiarni. Píše o ludziach, którzy wywarli wpływ na jej życie: o niewłaściwych mężczyznach i toksycznych "psych związkach" i o przyjaznych duszach od intelektu. Pojawiają się nazwiska dyrektora Teatru Polskiego Arnolda Szyfmana, obecny jest Zbigniew Mitzner, Robert Walter, Adam Mauersberger, Jan Kott. Tytuł książki tłumaczyła aktorka następująco: "Ta proza jest już moją ósmą książką, początek mego życia opisałam w tomie - *My - rozdwojeni*, a końca jeszcze nie znam."

W rozmowie z publicznością Andrycz wyznała, że niepokoi ją obecna sytuacja kulturowa, stąd swoją książkę opatrzyła mottem *I w kapitalizmie, i w socjalizmie panuje "mamonizm"*, i wszystko się rozstrzyga realną siłą (Mikołaj Bierdiajew). Żałuje, że religia, etyka, kultura i sztuka nie stanowią przedmiotu zainteresowań władzy. Ubolewa nad sytuacją teatru, uważa za bezcelne wmawianie widzowi, że potrzebuje ona jedynie rozrywki, chwilami zenującej, bo jej głównym atrybutem jest golizna. Dziwi się, dlaczego "na scenę wybiega nagi Hamlet", skoro nie jest to umotywowane artystycznie.

Czy Nina Andrycz skończy swoje wspomnienia? Cezurą okazał się rok 1947, pierwszy rok małżeństwa z Józefem Cyrankiewiczem. Przyrzekła premierowi, że wspólnych lat (małżeństwo trwało 20 lat) nie wystawi na widok publiczny. Ostatni rozdźwięk poświęciła jednak Cyrankiewiczowi.

W drugiej połowie czerwca, z inicjatywy Józefa, odbyliśmy dłuższą rozmowę na temat zasadniczy (...).

- Pewnie myślisz - ciągnął, sącząc koniak - że tylko aktorzy potrafią być tak głupio zazdrośni o każde najmniejsze wyróżnienie, każde brawko nie dla siebie? Otóż nie! To, co usłyszałem od

pani Marii Dąbrowskiej o pani Zofii Nałkowskiej - o mało mnie z nóg nie zważyło... Politycy również są uczuleni i zazdrośni o każdy szmer podziwu na sali, a coś dopiero o realny sukces w liższej się rozgrywce.

- Wcale nie musisz mnie przekonywać - oderwałam się rezolutna po koniaku. Dobrze wiem, że tak właśnie jest. Natomiast jeszcze nie wiem, co naprawdę chcesz przez to powiedzieć. Ostrzegasz mnie... Ale przed czym?

On odstawił kieliszek i momentalnie zmienił tonację.

- Panienczko - powiedział z pokorą - ja się po prostu bardzo boję, że możesz być ze mną nieszczęśliwa. Przecież nie mogę ci dać nawet tego, co każdy przyzwoity mąż musi zapewnić swojej żonie: poczucia bezpieczeństwa, jakiejś strefy ochronnej. Anie mogę, dlatego że sam jej od dłuższego czasu nie posiadam. Poza tym obecny prezydent nie jest żonaty, więc siłą rzeczy zostaniesz pierwszą damą kraju. A że nie przestaniesz być równocześnie czołową aktorką i wielką damą teatru - rodzime kołtuny i niezniszczalne panie Dulskie mogą ci bardzo zatruć życie.

- Wcale w to nie wątpię! - zawołałam. - Nawet już widzę oczyma duszy jak w recenzjach wydrukowanych po ewentualnym ślubie talent zacznie mi gwałtownie maleć, kurczyć się, i w ogóle zbaczać na manowce... Szyfman, przy wszystkich zaletach organizatora, jest niezmiernie wyczulony na dobrą lub złą, usną lub wydrukowaną opinię i prasę. I trudno mu się dziwić. Dlatego jestem ci wdzięczna, że w porę poruszyłeś ten chyba najdrażliwszy temat.

- Co gorsza - podchwycił żarliwie - odwaga wszystkich krytykujących albo intrygujących będzie całkiem bezkarna. Nie mogę się przecież ośmieszać, walcząc w kulisach o aktorskie interesy własnej żony.

- Rozumiem - odpowiedziałam. - Zbliżamy się tedy do punktu zapalnego. Trzeba rzetelnie ustalić warunki, na jakich mogę zostać żoną polityka w Polsce Ludowej, w połowie roku 1947. (...)

W swojej karierze aktorskiej Nina Andrycz zagrała największe role dramatyczne. Była Marią Stuart, Elżbietą i Lady Makbet w sztukach Szekspira. Dla niej Ludwik Hieronim Morstin napisał *Kleopatę*. Grała Marynę Mniszech w *Borysie Godunowie*. Wystąpiła w wielu sztukach telewizyjnych - niezapomniana *Dama Kameliowa* w reż. Adama Hanuszkiewicza.

Lena Szatkowska  
Fot. Dariusz Ossowski